

PRENUMERATA

W Wilnie dla zamiejscowych pocztą
Rocznie 4 rb. Rocznie 6 rb.
Półrocznie 2 rb. Półrocznie 3 rb.
Kwartalnie 1 „ Kwartal. 1 rb. 50 k.
Miesięcznie 35 k. Miesięcznie 50 k.

Za odosłanie do domu:
rocznie 1 rb. — miesięcznie 10 kop.
ZA GRANICĄ
rocznie 12 rb. — półrocznie 6 rb.
kwartalnie 3 rb. — miesięcznie 1 rb.

Zmiana adresu pocztowego 20 kop.
Numer pojedynczy 3 kop.

DZIENNIK WILEŃSKI

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświęconych.

Redakcja i Administracja: ul. Dominikańska № 17. — Telefonu № 374.

OGŁOSZENIA

Ogłoszenia zwyczajne za jeden wiersz
petitu lub jego miejsce 15 kop.
Reklamy za jeden wiersz petitu lub
jego miejsce 30 kop.
Nekrologi za jeden wiersz petitu lub
jego miejsce — po treści 30 kop.,
przed treścią 50 kop.
Ogłoszenia na 1-ej stronie za jeden
wiersz garmontu lub jego miejsce
50 kop.
Nadesłane za jeden wiersz garmon-
tu lub jego miejsce 1 rb.
Małe ogłoszenia za jeden wyraz pe-
titem 3 kop.
ZAŁĄCZNIKI od tysiąca egzempla-
rzy 5 rub., oprócz dopłaty pocztowej.

Prenumeratę 1 ogłoszenia dla „Dziennika Wileńskiego“ przyjmują w Wilnie wszystkie księgarnie i biura anonsowe; w Kołomyjach księgarnia J. Ossowskiego i księgarnia J. Zawadzkiego (właśc. K. Ralski); w Grodnie księgarnia Kozłowskiego; w Mińsku księgarnia W. Makowskiego, Towarzystwo spożywcze „Swisłocz“ i Skład materiałów piśmiennych „Nauka“; w Witebsku Czytelnia Czerwińska; w Białymstoku księgarnia Kaufmana; w Kijowie „Księgarnia Polska“; w Smorgonach M. Gordon; w Poniewieżu S. Szochet; w Szawłach K. Sawicz; w Tauragach St. Sutkiewicz; w Suwałkach S. Lewinowski; w Libawie Dom handlowy J. Jaćkowski; w Żytomierzu Księgarnia K. Ryfferta; w Charkowie Księgarnia polska H. Sikorskiej; w Warszawie Biuro ogłoszeń G. Ungra ulica Wierzbowa 8 i Al. Jerozolimskie 78; w Petersburgu „Księgarnia Polska“, ul. Jekaterinińska 2; w Moskwie księgarnia polska Leona Pietkiewicza i Biuro ogłoszeń L. Metz & Co. Oprócz tego prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie, kioski, biura dzienników, oraz zagraniczne urzędy pocztowe.

Teatr Polski w Ogrodzie Bernardyńskim.

Dziś, w niedzielę dnia 20-go maja r. b.
„HULAJ DUSZA“
sztuka w 8-miu obrazach Adolfa Walewskiego.

Nowe kuplety odśpiewa p. Ryll. Koniec przed godz. 12-tą.
Jutro, w poniedziałek 21 maja r. b. „MOJ DZIECIAK“ kom. w 3 akt.
Kasa otwarta od godz. 11-ej do 3-ej i od 5-ej do końca przedstawienia.

Operetka rosyjska w Teatrze letnim w ogrodzie Botanicznym

Tylko 9 przedstawień.
Dziś, w niedzielę dnia 20-go maja r. b.
„Księżna Herolstein“
operetka w 4-ach aktach Offenbacha.

Jutro, w poniedziałek „Dzwony Kornewilskie“ operetka w 3 akt.
4 odsłonach Plankietta.
Wkrótce odbędzie się benefis Pani Ł. Sokolowej.

Sala koncertowa ogrodu Botanicz.

Dziś Concert-Monstre według nowego programu. Szczegóły w afiszach.
Początek o godz. 10 wieczorem.
DYREKCJA A. SZUMANA.
Telefon 364.

HOTEL St. GEORGES Wilno. Restauracja pierwszo-rzędna.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych
Towarzystwa „Sierp“
OBRYCKI, KOZŁOWSKI i S-ka
w Mińsku Litewskim

MASZYNY ŻNIWNE SŁYNEJ FABRYKI
Charles Deering'a w Chicago
kosiarki, żniwiarki, snopowiązałki, grabie konne i t. p.
i zapasowe części do tychże.
CENY NAJNIŻSZE.

PIELGRZYMKI Z WILNA DO CZĘSTOCHOWY

wyrusza z kościoła Misjonarzy d. 14 (27) czerwca, po niesporach. Bilety
kolejowe na przejazd tam i z powrotem 3-cią i 4-tą klasą — po ce-
nach zeszlących. Zapisy przyjmuje i bliższych objaśnień udziela
kantor przy ul. Skopówka № 6, m. 2, codziennie od godz. 4-ej do 9-ej
po południu. 4-1039-4

IMPORT KAWY
L. B. Jankiewicz
Warszawa—Łódź 10-1045-2
poleca uznane za najlepsze mieszanki trzy
razy dziennie palonej kawy.

Marja z Łappów Pawłowa Korewina
Opatrzona Ś. Ś. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach zasną-
ła w Bogu w Warszawie dnia 15 (28) maja 1907 r., w wieku lat 75.
Pogrzeb odbędzie się w Mińsku gub. we wtorek dn. 22 maja.
Wyprowadzenie zwłok z dworca kolejowego i nabożeństwo żałobne o
10 rano.
O czym zawiadamiają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych stroskani mał.,
brat i rodzina.
Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą.

WIELKA ZABAWA

na rzecz urzędzenia wzorowych szkół pra-
nia i gotowania. 2 orkiestry muzyki, fa-
jerwerki, kosze szczęścia, w których bę-
dzie rozlosowana maszyna do szycia i in-
ne rozrywki.—Wejście 20 kop. Losy po 15,
30 i 50 kop. Młodzież ucząca się i stowa-
rzyszony służy placą za wejście 10 kop.

Wilno, ul. Bernardyńska (Suworowska) 3.

Zakład Elektro-Hydropatyczny

D-ra ZAJKOWSKIEGO
godziny przyjść: 9-11 rano i 6-8 wiecz.
w niedzielę i święta od 9 do 11 rano.
1-1062-1

Klub udziałowy Kelnerów i Kucharzy.

Pierwszorzędna Polska damska orkiestra
Śniadania, obiady i kolacje.
10-571-8

RADCA CESARSKI Dr. W. Harajewicz
ordynuje jak zwykle latem
w Marienbadzie
3-974-3 „Villa Wahnfried“.

Numer dzisiejszy zawiera 6 kolumn.

Na stronicach dodatkowych zamieściliśmy artykuły następujące:
Michał Węstawski. W sprawie agrarnej.
E. Zechenter. Kwiat wiśni.
Jakób Bojko. Obrazy w chłopskiej chacie.
Adam Karpowicz. Towarzystwo Rybackie w Wilnie.
Kaz. Laskowski. Nie wydrzeciel...
Wł. Gutowski. Na stronie. U stóp kapliczki.
Stefan Okulicz. Wspomnienie Kowna.

Co należy szanować?

Gdyby tak wspomniany przez p. D. Bagnickiego ks. Stanisław Staszic list jego we wczorajszym „Kurjerze Litewskim“ przeczytał, to zdaje mi się, że nie mógłby się powstrzymać od odpowiedzenia mu w te mniej więcej słowa:
„Spotkawszy nazwisko moje w liście przez Waszmość pana sfingowanym zastrzedz się przedewszystkiem muszę, że nawet w niebie, gdzie już wszyscy z ziemskich błędów są oczyszczeni, nie poszukuję towarzystwa obywateli, aczkolwiek w służbie publicznej, a szczególnie w piśmiennictwie polskim zasłużonych, ale mających za sobą tradycje działalności na ziemskim padole w duchu, mojemu zgoła odmiennym i przeciwnym. Ja najpiękniejsze dni mego żywota poświęciłem pracy nad utrwaleniem odrębności Rzeczypospolitej, a wiary w jej świetną przyszłość i zdolność do samodzielnego bytowania nigdy nie straciłem. Wymienieni zaś przez Waszmość pana kompanowie moi na tem programy polityczne swoje budowali, że wiarę w Rzeczypospolitą stracili, chcieli jej synów ku służbie obcym państwowościom nakłonić. A gdy jedni na wschód oczy swoje pro-

szące zwrócili, inni natomiast Habsburgów następcami i spadkobiercami Jagiellonów widzieć chcieli.

To zastrzeżenie uczyniwszy przechodzę do meritum poruszanej przez Niego sprawy.

Każesz Waszmość pan szanować partykularyzm, jako będący zabytkiem przeszłości i ideą przewodnią stosunku Litwy do Korony. Zgadzałem się, że w przeszłości wzorów szukać nam należy, że do niej zawsze i wszędzie nawiązywać trzeba. Sądzę wszelako, że to tylko w niej za cenę i naśladowania godne uważane być powinno, co było dobre i chwalebne, co z pożytkiem obecnie stosowane być może. Tępić natomiast trzeba z duszy własnej i społecznej to, co złem i dla narodu zgubnem się okazało, a nade wszystko trzeba się liczyć z obecnymi warunkami i do nich postępowanie swoje stosować.

Muszę tu przypomnieć, że ja, szczerzy republikanin, w pismach swoich nawoływałem do wzmocnienia władzy królewskiej i skasowania elekcji, że ja, przeciwnik wojen i walk między narodami, nawoływałem do powołania natychmiast pod broń armii stutysięcznej, żem wreszcie ludność podatkami i powinnościami na korzyść państwa obciążyć pragnął. A robiłem to dlatego, że warunki ówczesne tego wymagały, że kryterjum najwyższem postępowania mego była maksyma, że salus Reipublicae — maxima lex. Działalem więc przeciwko głęboko zakorzenionym upodobaniom moim, bom sądził, że „szczęście całego towarzystwa“ tego wymaga.

I wam, współczesnym, to samo czynićbym radził.

Miłe są wam, dzieci szlacheckie, wspomnienia lat wielkości Rzeczypospolitej najczęściej dlatego, „że wiążą się z niemi wspomnienia wolności złotej i spokojnego „spoczywania na łonie ojczyzny“. Z lubością wspominacie bujność i rozlewność życia ówczesnego. I pewnie cieszyć każdego może ta różnorodność, ta barwność Rzeczypospolitej, w której nie tylko Litwa i Korona stanowiły odrębne całości, ale w której każde województwo czuło się częścią wielkiej federacji ludu szlacheckiego. Toż sejmy składały się z przedstawicieli województw i ziem, którzy z gotowymi nakazami od mocodawców swoich przyjeżdżali i nie postanawiali większości głosów, lecz zgadzali się, lub nie, na to, co król lub senat proponował. Czy zaś wyszedł taki ustroj na pożytek Rzeczypospolitej?

Nawoływałem ja czasu swego do poniesienia starych błędów, wskazując, w jak ciężkim stanie ojczyzna się znajduje. Czyż nie stokród w gorszej opresji jest teraz?

Wówczas czyniono na nią ze wszech stron zamachy, ale przynajmniej dusza narodu się w końcu ocknęła, przynajmniej zbudziła się obrońcy, a daty 3 maja i 4 kwietnia świadectwem wiecznem na to pozostaną. Dziś bytu samodzielnego jesteście pozbawieni, a co gorsza, że powiedzieć można z poetą „duch narodu zatruty“, boście stracili wiarę w przyszłość Rzeczypospolitej, bo majestat jej zbladł w oczach waszych, bo wielu jest takich, którzy dobrowolnie wypisują się z rejestru jej synów i obrońców i obcych bogów idą szukać.

W takich czasach pierwszym zadaniem wiarę budzić i siły skupiać, a nie zaciemniać świadomości narodowej skomplikowanemi a sztucznemi koncepcjami.

Ja, com nawoływał głosem wielkim do poprawy bytu setek tysięcy

ludu rolniczego, com nań jako na fundament szczęścia ogólnego wskazywał, dziś znów wam przypomnieć muszę, że budowniczymi przyszłości nie będą synowie jej dawnych obrońców.

Zmieniły się stosunki w świecie współczesnym i z tem się liczyć trzeba, choćby niejednemu przykro się było rozstać z miłymi dla siebie upodobaniami.

Liczyć się trzeba z tem, że przyszłych obrońców i krzewicieli kultury polskiej na ziemiach Litwy szukać należy po wszech i okolicach i wśród ludności rzemieślniczej i robotniczej miast większych.

Do tych zaś nie trzeba iść z za-wiłanymi koncepcjami, lecz z jednym prostym i jasnym słowem „Polska“, które rozbudzi w ich umysłach cały szereg skojarzeń, które napelni ich serca miłością i odwagą.

Wy zaś, którzyście z rozbicia resztki kultury polskiej wynieśli, podzielcie się tu kulturą z innymi, nie usiłujcie wszakże zaszczerpić im różnych przywar szlacheckich i nie chciejcie zaciemniać jasnej świadomości narodowej zawilemi a nierealnymi koncepcjami... Słabą mam wprawdzie nadzieję byćście mnie jako Koroniarza, aczkolwiek oczyszczonego z przywar ziemskich, z zaufaniem i wiarą wysłuchać i zrozumieć chcieli, jakoże nas za ludzi niestatecznych macie, wszelako zamilczcie nie mogłem, skoro mnie na świadectwo wezwano, chórem wraz z innymi przytakiwać, wreszcie głową na znak zgody kiwać kazano.

Tak odpowiedziałby autor „Uwag nad życiem Jana Zamojskiego“, a wkładając te słowa w czcigodne usta jego, sądzę, że nie nadużyłbym imienia jego nadaremno.

K. Lubicz.

Horoskopy Izby.

Korespondent „Gońca“ z Petersburga podaje interesującą rozmowę z jednym z wybitnych posłów polskich o najbliższych horoskopach Izby.

„Zastrzegam się przedewszystkiem — powiedział mi poseł — że wypowiadam swoje osobiste zdanie, które bynajmniej nie jest zdaniem Koła Polskiego i w niczem nie przesądza ani panujących w niem opinii, ani przyszłej jego taktyki.

Po tym wstępie poseł polski tak wypowiedział się o sytuacji obecnej.

Zdaniem mojem, jeśli wylączywszy oczywiście wszelkie wypadki „nadprzyrodzone“, Izba państwowa przetrwa aż do uchwalenia budżetu. Jeśli nie uchwali budżetu, zostanie oczywiście rozwiązana i to uważałbym za najszcześniejsze bodaj wyjście z sytuacji obecnej.

zadanie jego, duchowieństwo demora-
wając, postanowił zatem zamora-
wować głównego zwierzchnika, ks. arcybiskupa
Popiela, obawiając się przeciwnie, że za-
woluje na zamach, policja odbierze mu
niebezpieczny i sztytel, więc zdecydował się
na palata Jaczewskiego na pogrzeb
pogrzebie nie był, dlatego, dowiadując
się, że ks. biskup będzie bierzmował
na okręg kielecki i Żelewo. W r.
1902 Zalewski ogłosił, że w r.
1902 Zalewski ogłosił, że w r.
1902 Zalewski ogłosił, że w r.
1902 Zalewski ogłosił, że w r.

podem, wyrzucając na bruk uliczny w-
znając i dwie damy, siedzące w powo-
zecz, poczem uderzyło w przejeżdżający powóz
jednego z lekarzy miejscowych. Uderze-
nie było tak silne, że doktor i woźnica
jego wypadli również na ziemię, koń zaś
doktorów rozbiegł się, poniosł powóz i
wpadł na plot, który, przewrócony ude-
rzeniem, przetrząsnął jednego z przechodni-
ów w ulicy do ogrodu. Człowiek ów uderzył
głową w ul i uległ silnemu pokuszeniu
przez pszozy. Procz tego jeden z prze-
chodniów, pragnąc usunąć z drogi prze-
wrócony drut elektryczny, uległ silnemu u-
derzeniu prądu.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Pożar.
Wczoraj o g. 12-ej w nocy w do-
mu Walerjanowej Mikadowej przy
zaulku drugim Ponomarskim, z nie-
wiadomej przyczyny wszczął się
pożar. Gdy przybyła straż ogniowa
cały dom stał w płomieniach; akcja
ratunkowa była utrudniona ze wzglę-
du na wąskość uliczki i głębokiego
piasku, lecz dzięki energicznej pracy
strażaków, w krótkim czasie zdoła-
no ogień opanować i dom do poło-
wy uratowano. Straty właścicieli
domu, oraz mieszkańców dość zna-
czne. Dom był nieasekurowany.
Blizsze szczegóły podamy w nu-
merze następnym.

Z ROSJI.

Prasa rosyjska interesuje się ży-
wo zjazdem socjalnej demokracji w Lon-
dynie, widząc że wyniki tego zjazdu od-
bijają się niewątpliwie na przebiegu wypad-
ków w Dumie; zwłaszcza ważnym z tego
punktu widzenia jest stosunek ilościowy
"bolszewików" i "mieszczewików".
Wiedząc tak ten stosunek przedstawiają:
Wyszkich uczestników zjazdu jest 296,
mianowicie: 87 bolszewików, 84 mieszcz-
ewików, 54 bundowców, 46 polskich socjal-
nych-demokratów, 25 członków lotewskiej
socjalnej-demokracji. Liczba rosyjskich
bolszewików i mieszczewików prawie je-
dnakowa. Cała siła zatem tkwi w kierunku
delegatów partii narodowościowych.
Na 54 bundowców w 50 jest mieszczewików
i tylko 4 bolszewików. Socjalni-demokra-
ci polscy w liczbie 46—względnie należą do
bolszewików. Lotyższe w liczbie 25 w jed-
nych sprawach głosują razem z bolszewikami,
w drugich z mieszczewikami. Osta-
tecznie zatem w zjeździe bierze udział 134
zdeklarowanych mieszczewików i 137 bol-
szewików. Szale przechylać będą głosy
Lotyższów.

Zjazd działaczy ziemskich, zaini-
cyjowany przez element prawicowy ziem-
ski, odbędzie się za zezwoleniem władzy
w Moskwie 5 (18) czerwca b.r. albo w póź-
niejszym czasie jednakże przed końcem
czerwca st. st.

Na ostatnim posiedzeniu komitetu
centralnego partji k.d. po przeprowadzeniu
dłuższej dyskusji w sprawie zjazdu
ziemskiego w Moskwie komitet centralny
ogłosił następującą uchwałę: „Będąc uspo-
sobionym wogóle negatywnie (otricatelno)
do samej idei zjazdu w danej chwili szcze-
gólniej z powodu zmanifestowanego kie-
runku zjazdu, komitet centralny pozosta-
wia wszelkie do uznania członków partji
sprawy udziału w zjeździe.

Zmiana w ministerstwie. Podobno
minister rolnictwa Wasilyczow ma otrzy-
mać dymisję, kandydatami na jego następ-
ców są: N. Lwow, działacz społeczny i N.
Chomiakow, poseł do Dumy w tym roku,
a weszłym posel do Rady Państwa i
przewodniczący komisji agrarnej w partji
centrum Rady Państwa.

Z gabinetu ministrów. P. Lwow
w „Towariszczu“ opowiada, iż w gabinecie
ministrów najwięcej intrigujacy przeciwko
Stolypinowi Schwandenbach i Schauffas,
następnie Rediger, Kokowech i Wasilnikow,
dwaj ostatni oddawna byli stawiani
jako kandydaci na miejsce prezesa mini-
strów i każdy z nich dąży do podkopania
Stolypina aby zajął miejsce na fotelu pre-
mjera.

Redaktor „Rusi“, p. Kramalej, zos-
tał pociągnięty do odpowiedzialności z
art. 6 odd. VII prawa z dnia 24 listopada
st. st. 1905 r. za zamieszczenie w № 115
„Rusi“ artykułu „W komisjach Dumy“.

Lista proskrypcyjna. „Towariszcz“
dowiaduje się, że urzędników kolewicz,
podejrzanych o „niebłagonadziejność“ („nie-
prawomyślność polityczną“), ministerjum
komunikacji w nosiona listą proskrypcyjną,
postanowiło nie awansować ich i częściowo
i stopniowo usuwać z posady.

Lisy do Rodiczewa. „Now. Wre-
mia“ zamieszcza na swych szpaltach dru-
gi list byłego wice-ministra Hurki do
posła Rodiczewa. W liście do redakcji pi-
sma Hurko zaznacza, że załączony list bę-
dzie ostatnim i że nie ma on chęci utrzym-
ywania nadal korespondencji z posłem
Rodiczewem.

List brzmi jak następuje:
„Szanowny Panie Teodorze
Izmajłowiczu!

Nie chcę obrazić Pana przypuszcze-
niem, że przytoczona przez Pana przyczy-
na nieprzyjęcia mego wyznawania stanowi
jedynie nędzny sposób ukrycia Pańskiego
tęchostwa, muszę więc sądzić, że Pan
nie czytał tych artykułów prawa, które
stosowano przy wdrożeniu przeciwko mnie
dochodzenia sądowego. W przeciwnym wy-
padku Pan nie odważyłby się wbrew oczy-
wistej prawdzie twierdzić, że ja zostając
pod zarzutem oskarżenia o czynny, niezgod-
ny z przepisami honoru (rozmysłne komu-
nikowanie fałszywych wiadomości o mych
czynnościach), gdyż żaden z tych artyku-
łów prawa nie przewiduje wymienionych
czynów; oskarżenia o rozmysłne komu-
nikowanie fałszywych wiadomości wcale
mi nie wytoczono.
Komunikuję to Panu, aby Pan mógł,
przekonawszy się o dokonanej pomyłce,
postąpić jak nakazuje honor, wobec czego
daję Panu powtórnie takiż, jak i poprzed-
nio, termin do przyjęcia mego wyznawania.

Powtórna odmowa zdemaskuje rzeczy-
wiste jej przyczyny i rozwiśnie mi ręce do
pozwania Pana przed sąd.
Włodzimierz Hurko.

W „Now. Wremia“ ogłasza również list
do Rodiczewa poseł Szulgin, który tak
pisze:

Szanowny Panie Teodorze
Izmajłowiczu!

Na posiedzeniu Dumy 17 maja, po wy-
jaśnieniach „osobistych“ hr. Bobrinskiego
i Pańskich, pozwoliłem sobie podejść do
Pana i powiedziałem mu kilka słów. Pan
mnie odpowiedział, że muszę powtórzyć
swoje słowa z katedry przed całą Dumą
Państwową. Żałuję, że p. przewodniczący
nie pozwolił mi wypełnić pańskiego życze-
nia. To zmusza mnie użyć prasy, która
zastąpi trybunę.

Powiedziałem Panu:
„Panie Rodiczew, uwzględnij Pan, że
się nie znajduję pod sądem jak p. Hur-
ko i dlatego, jeśli Pan uważa się za obra-
żonego przeze mnie, to jestem zawsze do
usług pańskich.“

Proszę Sz. Pana przyjąć wyrazy pełne
szacunku względem Sz. Pana.

Posel do Dumy W. W. Szulgin.

Czy i jak posel Rodiczew reagował
będzie na te listy nie wiemy.

Duma Państwowa.

Posiedzenie d. 18 maja.

Posiedzenie rozpoczęło się o godz.
2 min. 12. Przewodniczy Gołowin,
Odesiano do komisji kilka projektów
do praw, wniesionych przez człon-
ków Izby. Na porządku dziennym
jest sprawozdanie pelnomoctw. Bez
dyskusji Izba zatwierdziła wybory
w Taszkencie, w Orle, w gub. ria-
zańskiej, orłowskiej i samarskiej. Komisja
proponuje unieważnienie
wyborów w gub. połtawskiej, po
krótkiej dyskusji Izba wybory zat-
wierdziła.

Na porządek dzienny przewodni-
czący stawia wniosek zatwierdzenia
czasowego prawa o odpowiedzialności
za pochwalenie w słowie albo w
druku czynów karygodnych.

Sprawozdawca komisji Perga-
ment uważa, że projekt ten jest
ze strony ministerjum próbą wzmo-
cnienia kar za pochwalenie czynów
karygodnych w dwóch kierunkach:
przez objęcie prawem nawet bardzo
małych przestępstw i przez podnie-
sienie kary do 8-miu miesięcy wię-
zienia. Sprawozdawca sądzi, że w
okresie przebudowania państwa nie
można zbyt surowo traktować podob-
nych przewinień i proponuje, by
Izba nie zatwierdziła prawa, wpro-
wadzonego na zasadzie 87-go para-
grafu. Tancow w nie podziela po-
głódów poprzedniego mówcy.

Wice-minister sprawy
wiedliwości Lince, popie-
rając projekt do prawa, wskazuje,
że wychwalanie nie jest więcej mor-
alne, niż podbudzanie. Szereg pra-
wodawstw zachodnich stoi na grun-
cie, proponowanym obecnie przez
ministerjum sprawiedliwości. Projekt
do prawa nie można uważać nie-
sprawiedliwym, biorąc pod uwagę, że
nasze sądy nie mają tendencji zwię-
kszenia kary. Należy przyznać, że
projekt do prawa nie pozostawia nic
do życzenia.

Kuzniew-Karawajew, opu-
nając wice-ministrowi i Tancowowi
znajduje, że projekt do prawa nie
wytzymuje nawet bardzo łagodnej
krytyki. „Korzystając z tego prawa
można ukarać każdego, który utwo-
rzy usta, żeby powiedzieć mowę na
temat społeczno-polityczny lub bio-
rzącę się za pióro w tym celu.“ Przy-
taczając szereg przykładów konkretnych,
mówca wypowiada się za bez-
względny odrzuceniem projektu do
prawa.

Prezesa ogłasza oświadczenie
40 członków o przejściu do spraw
bieżących.

Gonczarow czyta szczegó-
łową formułę przejścia do spraw
bieżących, w której jest mowa o
tem, że reforma jest nie w czasie.

Korwin-Milewski uważa,
że ta formuła jest detalicznym roz-
biorem zasadniczego projektu, prze-
to tej formuły nie można przyjąć
bez debatów w tej kwestji.

Posiedzenie wieczorne.

Na posiedzeniu wieczornym pod
przewodnictwem Poznańskiego, po
krótkich debatach, w których brali
udział minister komunikacji i wice-
minister handlu Sztolf, przyjęto zgo-
dnie z postanowieniem komisji bud-
żetowej w Dumie projekt do prawa o
utrzymaniu komunikacji terminowej
między Władystokiem a posłami
rosyjskimi Wschodu Dalekiego, pro-
jektu do praw o komunikacji statko-
wej na Lenie i rzekach basenu a-
murskiego i wbrew postanowieniu
komisji—projekt do prawa o komu-
nikacji na Bajkale.

Mowa posła Dmowskiego, jak donosi
korespondent „Gońca“, sprawiła
mocne wrażenie w Izbie. Prawica
kilkakrotnie przerywała mowę wro-
giemi okrzykami. Lewica twierdzi,
że była to na posiedzeniu wczoraj-
szem najlepsza mowa. Za przyję-
ciem formuły Koła polskiego głoso-
wała cała lewica z wyjątkiem soc-
demokratów i mniejszości kadetów.

Głosy prasy. Wszystkie gazety
wyrażają niezadowolone z wyniku
posiedzenia czwartkowego, które w
końcu zmieniło się na meeting skan-
daliczny. Rodiczewa wyzywali na
pojedynkę Bobrinskij i Szulgin.
„Riecz“ całą winę przypisuje wice-
prezesaowi Poznańskiemu; pismo
niezadowolone jest z Polaków, któ-
rzy popierali lewicę. „Birz. Wied.“
przypisują winę Makarowowi, który
sprowadził rozprawę na grunt ogól-
ny. „Słowo“ silnie powstaje prze-
ciwko Polakom, którzy jakoby przez
swe zachowanie się dowiedli, że
walczyć przeciwko państwowości ro-
syjskiej. Dmowski, jak zaznacza
„Słowo“, wogóle wypowiedział my-
śli słuszne, słowa jego jednak nie-
przyjemnie brzmiały w Izbie pań-
stwowej rosyjskiej, lepiej, żeby ich
był nie wygłosił poseł polski.
Wypowiadają obawy, że pose-
dzenie wczorajsze może pociągnąć
szkodliwie dla Izby następstwa. Głó-
wnie tu zawiniła nieszczerłość i dwu-
znaczne postępowanie kadetów.

Posel Parczewski w podkomisji o
wolności sumienia miał referat o o-
graniczeniach, jakim podlegają Pola-
cy w Królestwie i na Litwie.

Interpelacja w sprawie stanu wojen-
nego w Królestwie Polskim została
przyjęta przez komisję 16 (29) maja
i wkrótce będzie wniesiona na po-
siedzenie plenarne Dumy.

Z komisji agrarnej. Komisja agrar-
na poświęcała całe posiedzenie dys-
kusji nad kwestją zapasu państwo-
wego ziemi. W imieniu partji k.d.
Kutler wypowiedział się przeciwko
temu zapasowi. W tym samym du-
chu przemawiał Tatarinow, który
dowodził, że od 1861 r. w central-
nej Rosji nie było podziałów i wło-
ścianie przejęli się instynktem wło-
ścian. Włościanie Pilejko (z gub.
wileńskiej), a nie kijowskiej,
jak mylnie podaje „Riecz“ i Szwed-
czikow (z gub. orłowskiej) protesto-
wali przeciwko funduszowi zapaso-
wemu ziemi. Es-ery i przedstawiciele
innych partji rozwijali swoje
programy agrarne.

Posel witebski Pietroczenko, jeżeli
wierzyć korespondentowi „Riecz“, z
połockiego, był bardzo nieprzychylny
przyjęty podczas ferji wielkanoc-
nych przez włościan, którym chciał
złożyć sprawozdanie poselskie. Wło-
ścianie połoccy, pisze korespondent,
są nastroszeni wrogo przeciwko rzą-
dowi i dlatego przyjęli nadzwyczaj
nieprzychylnie sprawozdanie posel-
skie Pietroczenki, który potem nie
pokazywał się inaczej, jak w asyście
5-ciu strażników.

RADA PAŃSTWA.

Posiedzenie z dnia 19 maja.

(T. A. P.)

Posiedzenie otwarto o g. 2 m. 15.
Przewodniczy Akimow. Ogłasza
na szereg spraw nadesłanych, w tej
liczbie oświadczenie grupy członków
Rady o zniesieniu kuratorjum
trzeźwości. Na porządku dziennym
rozprawy projektów zasadniczych
przepisów zmian i dopełnień w in-
stytucji senatu rządzącego.

Minister sprawiedli-
wości w dłuższej mowie oświad-
cza, że projekt jest nie do przyjęcia
przez rząd, ponieważ należy z refor-
mą senatu poczekać, żeby reforma
tej instytucji zgadzała się z reformą
sądów miejscowych.

Prezesa ogłasza oświadczenie
40 członków o przejściu do spraw
bieżących.

Ceny targowe w Wilnie.

Siano za pud.	30-38 kop.
Stoma	25-28
Owiec	1.25-1.27
Koniczyna za pud.	45-50
Zyto	1.06-1.10
Pszenica	1.17-1.25
Jęczmień	1.10-1.15
Gryka	95-105
Groch	1.00-1.10
Kartofle korzec (osmina)	1.35-1.50
Buraki kopa	80-110
Marchew kopa	90-120
Brukiew kopa	85-125
Cebula za pud.	—120
Grzyby suszone funt.	75-85
Smietana kwarta	27-36
Twaróg	10-14
Jaja kopa	1.15-1.25
Masło solone za pud.	12.00-12.80
Masło nie solone za pud.	14.00-16.00
Gęsi żywe	2.50-3.70
Gęsi bite	1.50-2.00
Kury żywe	95-1.65
Indyki funt	20-26
Prosięta bite sztuka	1.20-130
Prosięta żywe sztuka	95-150
Wieprze bite za pud.	6.00-6.50
Wieprze żywe	5.70-6.00
Miód funt	23-26

Telegramy.

Dnia 19 maja (1 czerwca).
Petersburg. Najjaśniejszy Pan z
rodziną wyjechał na pobyt let-
ni do Peterhofu.
Ministerjum spraw wewnętrznych
z powodu nieprawidłowości, jakie
popelniano przy stosowaniu ukazu
z d. 9 listopada 1906 r. o nadawa-
niu prawa własności na gruntach
nadziałowych ze wspólnoty na wło-
sność osobistą, przez okólnik szcze-
gółowo wyjaśnił warunki, przy któ-
rych grunta nadziałowe mogą być
oddawane na własność. Między in-
nymi można przyznawać prawo
własności tylko do gruntów, z których
korzystano stale i które stanowią
nadział właściwy, grunta zaś, z któ-
rych korzystano czasowo, nie mogą być

wykupione, prawo na własność na
działów kupnych może być zatwier-
dzane tylko w gromadach, które
nie miały wspólnych przestrzeni w
ciągu lat 24 i więcej. Zatwierdzać
można prawo własności tylko na
grunta, które były w faktycznym
władaniu gospodarzy, którzy prze-
chodzą do gospodarki własnej, lecz
nie nadziały i części, pojęte jako
udziały w gospodarce.

Łódź. Aresztowany został
robotnik, który zabił dozorcę poli-
cyjnego, Czajkę i brał udział w za-
bojstwie rotmistrza żandarmerji, An-
drejewa.

Na ulicy Ludwika z ranioną
została robotnica, złoczyńcy zbiegli.
Ryga. W nocy, przy fabryce
Kroppa, zabit o jednego stojko-
wego, drugiego zraniono. Złoczyń-
cy zabrali broń stojkowemu i zbiegli.

Połtawa. W Manuilowce pow.
kremiejczuckiego w majątku Orło-
wskiej włościanie przez zemstę za-
sprzedaż gruntów cudzym włościa-
nom, podpálili spichrze. Spło-
nęły zabudowania i 3000 pud. zboża.

Odesa. Generał-gubernator o-
głosił rezultaty śledztwa z po-
vodu wystrzału danych podczas
pogrzebu komisarza Panasika. Pod-
czas, gdy kondukt przy hotelu „An-
glija“ mijali kilku Żydów, paru wy-
rostków zwróciło się do nich z żą-
daniem odkrycia głowy. Niektórzy
z Żydów żądania nie spełnili, wte-
dy jeden z wyrostków uderzył Ży-
da. Wszczął się zamęt, a z okna
hotelu „Anglija“ padł strzał. Wzbu-
rzenie tłumy było tak silne, że pa-
trol zaledwie zdołał go uspokoić.

Paryz. Francuski poseł w Berli-
nie, Cambon, telegrafował do mini-
stra spraw zagranicznych Pichona,
że według otrzymanych zleceń, za-
wiadość o rząd niemiecki o głów-
nych punktach francusko-japońskiej
umowy i że przed dwoma dniami
identyczne doniesienie było prze-
słane przez posła francuskiego w
Waszyngtonie rządowi amerykań-
skiemu. Gabinet w Londynie i
Petersburgu w swoim czasie były
zawiadomione o tem porozumieniu.

Sędzia śledczy, Chainbenois, ba-
dał Izaaka Ło, który strzelał
18 kwietnia do żołnierzy, jadących
omnibusem przez plac Republiki.
Ło urodził się w 1885 roku w Bal-
cie. Odpowiadał bardzo wzburzony,
mówił, że jest indywidualistą i po-
święcił się walce o wolność i nie
wypierał się rozmyślności czynu.
Sędzia śledczy polecił lekarzowi
z badać stan jego umysłu.

Paryz. Izba deputowanych wyra-
ziła votum zaufania rządowi
456 głosami przeciw 56.
Paryz. Strajk marynarzy roz-
szerzył się na Tulon, Arl, Bordeaux,
Saint-Nazare, Nantes i Sett. Strajk
skierowany przeciw kapitanom, a
nie przeciwko właścicielom statków.
Kierownicy strajku zalecają strajku-
jącym przyzwolitę zachowanie się.

Londyn. Kongres socjalnych de-
mokratów przyjął rezolucję, w któ-
rej postanawia ostatecznie zerwać
wszelkie stosunki z kade-
tami i z innymi liberalnymi partja-
mi, a październikowcom wypowie-
dzieć walkę i nie wchodzić w żadne
kompromisy. Rezolucja mniejszości
o kompromisach odrzucona z powo-
du porozumienia maksymalistów z
Lotyższymi i Polakami. Rezolucję
maksymalistów przyjęto 159 przeciw
105 głosami (minimalistów i bundu).

Ofiary.

Złożyli w Administracji „Dziennika
Wileńskiego“:
Na „Nazaret“ przytutek dla małych
dzieci, pod opieką ks. Djakowskiego:
P. Izabela Popławska—5 rub. Razem
z poprzedniemi—24 rub.
Na krzyż dla poległych pod Włady-
kami:
P. p. A. Piotrowscy—1 rub. Razem
z poprzedniemi—68 rub.

ZE ŚWIATA.

Z matęj chmury wielki deszcz.
Zarwał się niedawno drut elektryczny i
padł na konia powozowego. Przestraszo-
ni zwierzę pucilo się z miejsca całym

W sprawie agrarnej.

(Mowa przygotowana przez posła Michała Węslawskiego).

stewem dalszym dążenia do posiadania własnego gospodarstwa jest kupowanie ziemi przez włościan od osób prywatnych.

W wydawnictwach urzędowych znajdujemy dane, dotyczące wzrostu obszaru ziemi, znajdującego się w posiadaniu włościan i zmniejszenia się obszaru wielkiej własności. W 9-ciu guberniach zachodnich, w czasie od r. 1864 do 1-go stycznia r. 1905-go włościanie zakupili około 2 i pół miliona dziesięcin ziemi. W 3-ich guberniach litewskich utworzono prawie 37 tysięcy gospodarstw włościańskich, posiadających 677.200 dziesięcin powierzchni. Trzeba wszakże pamiętać, że to żywiołowe dążenie do nabywania ziemi nie znalazło znikąd poparcia. Inicjatywa prywatna była zupełnie usunięta, a jedyną instytucją powołaną do życia w tym celu — Bank Włościański, zawiódł zupełnie pokładane w nim nadzieje. Bank Włościański zawiódł oczekiwania z powodów następujących: 1) formalistyką uniemożliwiła wszelką żywszą działalność i zrobiła z Banku maszynę bardzo skomplikowaną, nieprzystępną dla włościan; 2) kurs listów zastawnych był bardzo niski, a warunki udzielania kredytu, szczególnie w pierwszych latach działalności Banku, były bardzo niedogodne i 3) Bank służył do celów politycznych, a wskutek tego istotne jego zadanie musiało być zaniedbane.

Panowie, być może, nie wiedzą, że w kraju naszym nietylko szlachcie, ale włościanom i mieszczanom, Litwinom i Polakom, nie wolno było kupować ziemi. W każdym wypadku kupna włościanin musiał prosić gubernatora o pozwolenie specjalne. Wówczas władze zasięgały wiadomości o „pawomyślności” proszącego, badały jego stosunki rodzinne, dowiadywały się, jakiego języka używa w stosunkach domowych, czy niema księdza w rodzinie. Dopiero stosownie do wyniku śledztwa udzielano pozwolenia lub odmawiano, nie podając powodów i nie dopuszczając apelacji. Jeśli dawano pozwolenie, to tylko w tym wypadku, gdy włościanin nie stawał się przez kupno posiadaczem więcej niż 60 dziesięcin ziemi.

Dziesiątki tysięcy obywateli kraju, takich, jak drobna szlachta, nierzadko różniący się od włościan, dzierżawcy, mieszczaństwo, czynszownicy, nie mogło korzystać z kredytu w Banku. Co gorsza, w ostatnich czasach Bank stanął na bardzo niewłaściwym gruncie, stał się mianowicie bankiem kolonizacyjnym. Zakupywano majątki większe i parcelowano je następnie między włościan, sprowadzanych z gubernji wewnętrznych Cesarstwa. Znałe mi są wypadki, że koloniści rosyjscy, znalazłszy się w nowych, nieznanych dla nich warunkach, porzucali w końcu wszystko i wracali tam, skąd przyszli. Następnym zaś podobnej działalności jest to, że włościanie miejscowi, wskutek braku ziemi, zmuszeni są do emigracji do Ameryki lub na Syberję, że włościanie miejscowi patrzą z nienawiścią na przybyszów, którzy im zabierają ziemię, że przybysze ci powracają zrujnowani do swoich stron rodzinnych, a Bank ponosi kolosalne straty.

I to wszystko dzieje się dzięki temu, że w naszym kraju wszyscy przedstawiciele władzy, do najwykleszego strażnika, poczuwają się do obowiązku prowadzenia polityki według swego rozumienia i uznania. Pomimo tak licznych przeszkód obszar własności włościańskiej wzrasta tak szybko, że posiadacze większej własności byli zmuszeni współdziałać z tym ruchem, chociaż ziemia jest dla nich droga, jak matka-karmicielka. Polacy są z urodzenia i usposobienia rolnikami. Nie mając prawa zajmowania stanowisk urzędowych i społecznych, byli oni siłą rzeczy przytwierdzeni do ziemi. Więksi właściciele zajmują się sami gospodarstwem, pracują i nigdy nie zrywają związków bliskich z ziemią. To stanowi również cechę odróżniającą wybitnie nasz kraj.

Czterech posłów z niniejszej Izby powoływało się na to, że Polacy są w mniejszości w gub. mińskiej i rzadziło nam nie przemawiać w imieniu kraju północno-zachodniego. Cyfry podane przez nich są fałszywe, bo Polaków w gub. mińskiej jest nie 70, a 400 tysięcy. My zaś wiemy dokładnie, na jakim kowadłe hartują się strzały zatrute, wypuszczane w celu wzbudzenia nienawiści między różnoplemienną ludnością kraju. To nas wcale nie przestrasza. Każdy, kto życzy rozwoju temu krajowi, zamieszkałemu przez ludność mówiącą różnymi językami i wyznającą różne wiary, lecz od niepamiętnych czasów złączoną wspólnym życiem państwem, każdy, powtarzam, ma nietylko prawo, ale i obowiązek mówić o jego potrzebach.

Jeden z powyższych wspomnianych posłów przekonywał was, panowie, żeście nie powinni wierzyć w to, że administracja gnębi Polaków; twierdził nawet, że administracja spoczywa w naszych rękach. Na dowód zaś przytaczał opowieść o doktorze i złych psach ziemianina. Sądzę, że dowody podobne nadają się do piśma humorystycznego, lecz nie odpowiadają powadze Izby. Poseł ten może się powołać na wybory w gub. mińskiej, w których zdobyli mandaty wyłącznie przedstawiciele prawicy, nie został zaś wybrany ani jeden postępowy Rosjanin, ani jeden Polak, ani jeden Żyd; wątpię wszakże, czy dowód ten przypadby do gustu nawet miejscowym władzom w gubernji. I rzeczywiście w № 11164 gazety „Nowoje Wremia” z dnia 11 kwietnia, miejscowy administrator zbil wszystko, co było powiedziane przez wymienionego powyżej posła. Panowie kierownicy naszych mińskich włościan nawet w Izbie uczyli ich nie krępować się mówieniem nieprawdy, jeśli to jest potrzebne dla ich celów politycznych.

Na nas są dokonywane różne doświadczenia ze skutecznością różnych praw wyjątkowych. My, Polacy i Litwini, wogóle katolicy, żyjemy pod uciskiem praw wyjątkowych; nie możemy brać pożyczek w Banku Włościańskim, nie możemy kupować ziemi, brać ziemi w długoletnią dzierżawę, ani rozporządzać w testamentie majątkiem nieruchomości. Do tej pory jeszcze nie wolno nam używać języka polskiego na zebraniach prywatnych. W szko-

łach wolno wprawdzie wyklądać język polski i litewski, ale jako przedmiot nadzwyczajny poza godzinami zwykłymi, kiedy dzieci powinny odpoczywać. Nauczyciele języków polskiego i litewskiego dostają wynagrodzenie nie z funduszów rządowych, lecz od rodziców uczniów; w szkołach ludowych zaś są przeważnie dzieci ludzi niezamożnych, którzy nie są w stanie opłacać osobnego nauczyciela, są więc zmuszeni do zaniechania nauki języka ojczystego. Z temi sprawami zwracałem się do ministra oświaty. Dowodziłem, że taki pogardliwy stosunek do języka ojczystego uczniów nie stwarza dobrego stosunku między szkołą a rodziną, lecz przeciwnie, rodzi gorzyc i obraza najdroższe dla każdego narodu uczucie — uczucie miłości języka ojczystego, ale minister dowodzeń tych nie uwzględnił.

W zakresie spraw religijnych, pomimo ukazu o tolerancji religijnej, stan wyjątkowy istnieje nadal. Wszyscy pamiętają Kroże i Zelwę. Nie będę wyliczał wszystkich praw wyjątkowych, żeby panów nie męczyło, jest ich wszakże jeszcze cały szereg. Przypomnę tylko, że kraj nasz zapłacił 62 miliony rubli kontrybucji, że skonfiskowano nam 1.314 dziesięcin ziemi; ziemia ta nie przeszła w ręce włościan, lecz stała się przedmiotem spekulacji.

Czterech posłów, o których już mówiłem poprzednio, zarzucało posłowi Dmowskiemu, że chciał oddać załatwienie sprawy rolnej w kraju Zachodnim sejmowi warszawskiemu. Twierdził stanowczo, że ani poseł Dmowski, ani nikt inny nie żądał, by sprawę kraju Zachodniego podlegały kompetencji sejmowi warszawskiemu, którego żądał wszyscy Polacy tylko dla Królestwa Polskiego. Ażby uniemożliwić na przyszłość podobne przekroczenie słów Dmowskiego, pozwól sobie przeczytać z protokołu urzędowego odpowiedni ustęp z jego przemówienia:

„Kwestja agrarna może być rozwiązana, a zasady reformy agrarnej mogą być zastosowane nie tylko po wydaniu i urzeczywistnieniu praw o wolności — o równouprawnieniu narodowości i wyznania, wreszcie, po wprowadzeniu w Cesarstwie szerokiego samorządu miejscowego i prawnego uregulowania wzajemnych stosunków instytucji samorządu i władz administracyjnych. Wszystko to, ma się rozumieć, nie tyczy się Królestwa Polskiego. Tu kwestja rolna, zarówno jak i wszystkie inne reformy socjalne, których kraj ten potrzebuje bardzo, zawiera się w naszym żądaniu odrębnego miejscowego prawodawstwa i może być urzeczywistnione, zgodnie z potrzebami życia, tylko przez zgrupowanie przedstawicieli kraju — tylko przez sejm autonomiczny — po ustaleniu stosunków Królestwa Polskiego do państwa...”

Oto co powiedział Dmowski. Wreszcie, mniemam, że projekt autonomji Królestwa Polskiego, wpisany do Dumy, położy kres nieuczciwym napaściom w tym kierunku. Dla gub. zachodnich żądamy szerokiego samorządu miejscowego, opracowanego z uwzględnieniem odrębnych stosunków w kraju. My żądamy, żeby nas uznano za ta-

kich samych obywateli, jakimi wypanowie, jesteście. My składamy państwu taką samą ofiarę z życia i krwi.

Interesy ludu są dla nas drogie, my, Polacy, popieraliśmy zawsze ruch postępowy, demokratyczny. Jeszcze w końcu XVIII wieku Chreptowicz, Poniatowscy i wielu innych zniósł pańszczyznę i poddaństwo w swych ogromnych dobrach. W r. 1817 na zjazdach na Litwie i Białej Rusi obradowano nad kwestją uwłaszczenia włościan, co też było przyczyną zamknięcia tych zjazdów. W r. 1849 delegaci z gub. zachodnich, gub. marszałkowie szlachty: Stecki, Römer i Orzeszko przedstawili tu w Petersburgu szczegółowo opracowany projekt uwłaszczenia włościan, za co otrzymali bezpłatne mieszkanie w twierdzy Petropawłowskiej. W r. 1857 Cesarz Aleksander II, który, jak wiadomo, bardzo sobie życzył reformy włościańskiej, dzikował w Wilnie włościanom z Litwy za to, że oni pierwsi w państwie rosyjskiem poparli jego dążenia. Nadziały w gub. naszych były tylko normy średniej i wyższej; darmowych, tak zwanych żebranych nadziałów nie było. W gub. mińskiej i witebskiej przestrzeń jednego nadziału dochodziła do 30 dziesięcin i więcej. W gub. kowieńskiej 48 proc. wszystkich gruntów oddano włościanom. Przyszły potem lata ciężkie, zabroniono nam wszelkiego obcowania z włościanami, uważano to bowiem za przestępstwo. Antagonizmy były wywoływane sztucznie przez stworzenie szlachowicz, państwisk wspólnych, dzierżaw bezterminowych, serwitutów, dotychczas jeszcze nie załatwionych. Po długich latach całkowitego usunięcia nas od działalności społecznej w r. 1905 została utworzona komisja w Wilnie z udziałem po raz pierwszy osób, wybranych od ziemian trzech gub. litewskich, w celu wypracowania projektu samorządu dla kraju. I tu wynikiem pierwszej naszej działalności było to, że opracowaliśmy projekt samorządu, oparty na demokratycznych zasadach, uznając niezbędną drobną jednostkę ziemską i żądając całkowitego równouprawnienia, bez różnicy narodowości, stanu i wyznania, skasowania różnic stanowych i wprowadzenia równego opodatkowania, nie wyłączając gruntów włościańskich.

I dlatego, tembardziej ci, którzy z rozmysłem przekraczają nasze słowa i czyny, nie zmuszaj nas do milczenia; będziemy mówili za każdym razem, kiedy będzie chodziło o prawa i swobody wszystkich obywateli, mieszkających w naszym kraju, bez różnicy narodowości i wyznania.

Tu mówiono tak dużo o kwestji agrarnej. Tak dużo sił i energii poświęca się na rozwijanie tej sprawy żywotnej. A jednak sprawę tę można załatwić tak łatwo i prosto. Odkrycia tego dokonał jeden z posłów. Przypomniał on, że 100 lat temu książę Taurydy zdobył cały kraj, dziś gub. chersońska i taurydzka; 10 mil. dziesięcin ziemi i ziemie Muzułmanom odebrane oddał Rosjanom. Przypomniał on o Kirgizach, Kaukazie i Polsce. Dlaczego nie uczynić tego obecnie. Zdaniem

Kwiat wiśni.

(W dzień św. Łucji).

— Siednijcie se matuś — rzekła gospodyni, przysuwając starszycy deki do pieca.

— E, postójcie, niech ino cedz nieco odtaje...

Przytupując nogami i wyciągając raz po raz dlonie nad ogniem, obzierała się przez chwilę starszaka bacznie po izbie, spojrzła na oba okna, stół, komin, pokiwała głową — wreszcie rzekła!

— Adyć widzę, do krztyście zabaczyli, co dzisiaj świętej Łucyji. A kajże gałązki wiśni w słoiku, albo garnuszku we wodzie?..

— Juści racyja wasza, do cna zabaczyliśwa. Poszedłby Jędrę — zwróciła się matka do parobczaka — do sadku i nałamał...

Jędrę, który niedawno jako urlopnik wrócił z wojska, wzruszył wzgardliwie ramionami.

— Zacheiście! A jakże! Będe ta łaził do sadu w tyli śnieg dla jakichsi babskich cudactw!

Zaciągnął się z papierosa, puścił kłęb dymu i splunął przez zęby na środek izby.

— Jaki mi mędręk! — obruszyła się starszaka — cudactwa! nie widzieli go!.. Jak świat światem, zawdy ludzie gałązki wiśniowe na świętą Łucyję do wody wsadzają, coby im potem bielusiętko, kieby ten śnieg, rozkwitnęły na wiliją! A on se będzie to letko brał, od babskich cudactw wymysłał!..

— A ino, że głupstwa to i cudac-

two wiośkie — odburknął z za kłębów dymu Jędrę. — Widziałem ja we świecie ludzi hadukowanych i Miemców i Czechów i państwo różne i oficerów — a nikaj się tego nie robi co haw u nas! Każdy też światowy człek ino se przykypki stroi z naszego chłopca i tylo!

Z zapamiętałością dawał Jędrę folę zlemu humorowi, bo przy wieczery posprzezał się znowu z matką o kupno konia. Kobieta, nie mając wyżywienia dostatecznego nawet dla swoich dwóch krów, o koniu ani słyszeć nie chciała. Jędrę zaś, waląc pięścią w stół, aż miska podskakiwała, dowodził, że konia mieć musi, będzie nim zarabiał, a jeśli nie, to niech matka duchem szukuje pieniądze, co mu się za ojcowiznę patrzy, aby szedł we świat, bo tak dłużej w chałupie żyć nie chce i nie będzie!

— Ciewy! ciewy! mędrsze jajo od kury! — wołała zaperzona starszaka. Alboś to niby wszystkie rozumy zjadł, kiejs tym frajtrzem po trzech latach ostał! Nie tacy my, starzy ludzie, głupi, jak ci się widzi! Dy to wszystko, co wy se letko cudactwami przezywacie i odczynianie uroku i okadzanie bydła i wypalanie krzyżów na Gromniczną i prze-różne inksze rzeczy, tośwa wypraktykowali i my i nasi dziadowie! A cōże się latoś u Zięby u Tomka przytrefilo wnetki po Gromnicznej? Stęrała im się krowina, ot tak z nicze-

go, a tera przez nijakiej okrasy bieda u nich, aże piszczy... A bez co? Bo nikt z gromnicą w kościele nie był do poświęcenia, krzyżów nie wypalili w oknach i na stragarzach jak się patrzy, to i złe nalazło drogę do chałupy i gospodiny...

Wśród tego gospodyni przyniosła z sadu kilka gałązek wiśniowych, związała je i postawiła w garnuszku z wodą na nalepie.

Starszaka zaś, przestając kierować mową do Jędrka, głosem spokojniejszym ciągnęła dalej:

— Albo i to może nieprawda, co wiemy o czarownicach, albo złe mamy sposoby na te zatracone dusze? A dyć mój nieboszczyk (daj mu Panie Jezu odpocznienie), kiejs jeszcze parobkiem był, przyłapał czarownicę co u nich ciągiem mleko psuła. Zaczonse on jak przynależę, we świętą Łucyję robić stołeczek, ot taki, kiejsy do doju, dłuwał kole niego w kaźden dzień, aże do wilji i wzion go na pasterkę. Ledwo co siadł se na nim za wielkin ołtarzem, a tu w te razy przychodzi do niego Ciepeliina, zagranična *) baba, co wiadomo, u siebie kobietom strasnie mleko psuła... Jak do dom wrócił, nic nikomu nie mówiący zaniósł ten stołeczek do stajni, postawił kole krowy, ozwał lekuško drzwi i schował się do kąta. Stoi mało niewiele, a tu po śniegu skrzypp, skrzypp, ktosi idzie. Drzwi

się rozwierają, włazi Ciepeliina i siada na tym stołeczku! Jak mój się nie porwie, jak babę nie zdzielił pysk, bez łeb, kaj trafiło, tak od tego czasu już się u nich mleko nie psuło, ino jeszcze samej Ciepeliinie krowa się styrała... Taką moc ma stołeczek, co się go w dzień św. Łucyji zacnie strugać; tak po pastercce można przyłapać czarownicę w kościele albo w oborze... Ale takiego sposobu mędręk z miasta nie wykalkuluję — dokończyła z tryumfem, zwracając się do Jędrka.

Parobczak mrknął coś pod noszem, rzucił niedopałek papierosa, wstał, zapalił granatowy spencer i szerokim krokiem wyszedł z izby.

Wówczas z ust starszki, słuchanej z żywym zajęciem przez obie dziewczyny, posypały się dalej opowieści, jak to o północy w wigilję św. Łucji czarownice na pociaskach, które nasmarowane czarodziejską, macią na powietrzu zamieniają się w konie, jadą na granice wsi, jak tam schodzą się ze „złymi“ i jak się z nimi zabawiają...

Na odchodnym jeszcze przypomniała sobie o gałązkach wiśni:

— A uwazujcie, coby ten desptnik nie zrobił wam na uwziętek i kaj ich nie wycisnął, by wam zakwitnęły bielusiętko na świętą wiliją!

E. Zechenter.

*) Z sąsiedniej wsi.

jego te ziemie są zdobyte, na nie trzeba się zapatrywać, jak na własność narodową, z której może korzystać Rosjanin, jak mu to będzie potrzebne. Należy więc odebrać innym narodom grunta i oddać je Rosjanom i z pomocą niewielkich nakładów Banku Włociańskiego reforma agrarna będzie przeprowadzona. A co zrobicie z milionami tubylców?

I taką opinię wypowiada poseł, który rozpoczął swoją mowę od obrony nietykalności prawa własności, który za sam fakt omawiania tej sprawy w Dumie—odsławił nas do wydziału karnego sądu okręgowego—poseł, który powiedział, że głęboko w duszy ludzkiej zakorzenione poczucie sprawiedliwości jest najlepszym dowodem, że człowiek stworzony jest na obraz i podobieństwo Boże.

Argumenta lewicy przeciw prawu własności porównał ten poseł z kijem; lecz jeżeli kij ten jest podporządkowany siłą i prawem, jeżeli prawo to niweczy życie miliona obywateli tegoż państwa tylko dlatego, że oni naskutek wypadków historycznych weszli w skład państwa Rosyjskiego, to mniemam, że historia współczesna nie znalazłaby słów dostatecznie silnych—żeby napiętnować i prawo i jego autora, który sięgnął po laury Herostratesa. Przeciwno takiemu prawu jest tylko jedyna apelacja, apelacja do sumienia i poczucia sprawiedliwości narodu rosyjskiego, a jestem przekonany, że wola przez ten naród wyrażona nie spowoduje krzywdy narodów innych, które razem z nim tworzą państwo rosyjskie.

Pomimo wskazanego wyżej lepszego stanu gospodarki włociańskiej, kwestja agrarna istnieje i u nas, choć nie w tak ostrej formie i wymaga możliwie prędkiego załatwienia. I my mamy sznury i szachownice i archaiczną trzypółkę, są pastwiska wspólne, serwituty i niemal zupełny analfabetyzm ludności. Usunięcie wszystkich tych i wielu innych, czysto wewnętrznych niedomagań, podniesienie poziomu kultury i t. d., wszystko to wpływa znacznie bardziej na rozwiązanie kwestji agrarnej, niż wszelkiego rodzaju nadziały dodatkowe i przymusowe wywłaszczenie, które my zresztą przyjmujemy, lecz jako środek wyjątkowy, stosowany w pewnych ściśle określonych wypadkach, a nie jako zasadę ogólną.

Całkowicie popieram zdanie posłów, żądających opracowywania kwestji agrarnej na miejscu. Ta kwestja nie może być rozwiązana przy pomocy jakichś ogólnych teorii, które okazują się niemożliwymi w zastosowaniu.

Decentralizacja w załatwianiu spraw miejscowych jest warunkiem niezbędnym prawidłowego rozwoju życia państwowego i społecznego i postępu ekonomicznego. Dobrze sądził poseł Szirskij, że naród cierpliwie będzie czekał reformy, skoro będzie widział, że sprawa traktowana jest poważnie i praktycznie. Lecz jestem przekonany, że sprawa może być postawiona poważnie i praktycznie tylko na miejscu przez organy miejscowe. W tym celu przedewszystkiem należy wprowadzić wszędzie samorząd miejscowy. Wy, panowie, posiadacie ziemię, które chociaż nie jest doskonałe, może wam jednak posłużyć do powołania do życia zasadę wyborczą, i organa, które odpowiadają swemu przeznaczeniu. Lecz co będzie w gubernjach, nie posiadających samorządu, których mamy przeszło 20? Czyżbyście chcieli rzucić nas w objęcia naczelników ziemskich—instrykcji, której skasowanie projektuje samo ministerjum, lub zamiast nich instytucji pokrewnej, opartej na zasadach czysto biurokratycznych? Przecie to znaczy przedłużyć sprawę reformy na lat dziesiątki. Z powodu połączenia w ręku naczelników ziemskich dwóch funkcji: sądowej i administracyjnej, są oni zwałeni pracą, i choćby chcieli, nie mogą robić, co jest przyczyną, że w niektórych majątkach nie zostały dotąd wykonane akty wykupne. Lub być może, panowie, przypuszczacie, że komisja urzędów rolnych upora się z tą sprawą?

Zorganizowane na zasadach czysto kancelaryjnych, mając w swym składzie samych prawie urzędników, bez udziału ziemian z wyborów—komisje tego rodzaju nie mogą rozwiązać tak trudnej i skomplikowanej sprawy. Czyż może być stosunek takiej komisji do tej żywotnej kwestji inny, niż biurokratyczny, formalny?

Co łączy większość członków tych komisji z krajem, na który patrzą jak na coś przejściowego, jak

stopień przejściowy w ich świetnej karierze? A jednak dla dobrego załatwienia sprawy należy włożyć w tę pracę całą duszę i miłość i serce. Takie pierwiastki do prac komisji mogą wnieść tylko ludzie miejscowi, dla których jest drogim kraj i jego przyszłość.

Oto dlatego, że kwestja ta dotyczy się naszych litewskich i białoruskich gubernji z ludnością mieszaną z nierównymi prawami obywatelskimi i politycznymi—kwestja powinna być opracowana na miejscu. Przecie celem reformy—jest wprowadzenie życia społecznego na tory normalne, a dlatego koniecznym jest zachowanie wszelkich odrębności bytu i potrzeb kulturalnych ludności.

Jakże możemy obradować nad naszymi sprawami, jeśli nam nie wolno się zbierać? Jeśli nie mamy wolności słowa i osoby, jeśli na zebrańach nie wolno mówić w języku ojczystym? Jak będziemy mówić o normalnym ustroju naszego życia społecznego, jeżeli jedna część ludności ma większe prawa niż inne? Tu będą zawsze skrzywdzeni, a nierówność praw rodzi antagonizm, co znowu przeszkadza prawidłowemu biegowi życia.

W ten sposób mamy przed sobą cały szereg spraw, które muszą być załatwione, zanim przystąpimy do rozwiązania sprawy agrarnej. Przedewszystkiem zaś jest niezbędne zupełne zniesienie wszystkich praw wyjątkowych i zupełna gwarancja prawidłowego wykonania istniejącego prawa.

Trzeba wzbudzić wiarę w siłę i znaczenie prawa, przekonanie, że prawo nie jest martwą literą, lecz siłą niewzruszoną, normującą wzajemne stosunki między obywatelami i obowiązującą zarówno ich, jak i wykonawców prawa.

Dlatego też w imieniu wszystkich posłów Polaków z kraju Zachodniego, będąc głęboko przekonany o potrzebie reformy agrarnej, przygotowanej przez organy samorządu miejscowego i dopiero wówczas wniesionej do Izby, przylączęm się do tych posłów, którzy żądają przedewszystkiem zaprowadzenia samorządu miejscowego, opartego na zupełnej równości wobec prawa wszystkich obywateli bez różnicy pochodzenia i wyznania, na zasadach wolności i na zasadach demokratycznych i poruczenia temu samorządowi opracowania planu reformy agrarnej.

My, Polacy, posłowie z kraju Zachodniego, nie jesteśmy przedstawicielami i obrońcami naszego jedynie narodu; my nie uprawiamy polityki zaborczej, uznajemy natomiast łączność interesów wszystkich mieszkańców kraju i dlatego wszystkie stawiane przez nas projekty są ułożone na użytek całej ludności bez różnicy stanu, narodowości i wyznania.

Obrazy w chłopskiej chacie.

Chcę parę słów napisać o obrazach, które lud wiesza na ścianach swych chat.

Każdy rozumniejszy człowiek, bawiąc w chatach wieśniaczych, musiał zauważyć nędzne bohomyzy, którym jest zajęta nieraz cała ściana. Daremnie oko szuka jakiegoś lepszego malowidła, któreby człowieka pobudziło do jakichś wznioślejszych uczuć; niemasz go. Wiesz tu tak o brzydliwie karykatury, że aż się کلیwo robi, patrząc i dziwić się trzeba, dlaczego ktoś na to ludowi uwagi nie zwróci. Byłoby jeszcze pół biedy, gdyby pod tą babraniem był choć polski podpis, ale ten bywa zwykle niemiecki, francuski, a ni rzadko rosyjski.

Jakże to boleśnie widzieć i czytać w polskiej chacie niby wizerunki świętych z niemieckim podpisem: Heilige Josef, Heilige Anna, Abendmahl Christi, Herz Jesu i t. p. Albo co sobie polski wieśniak myśli, gdy czyta pod obrazem napis: „św. Pokrowa“. „Cóż to za obraz kupiście, matusiu?“—pytam pewnej kobiety, która kupiła obraz z niemieckim napisem. — „A to kramarz gadał, że to Matka Boska przytulająca.“

Można przysiąc, że żaden Niemiec nie ścierpiałby w swej chacie obrazu z polskim napisem, a u nas tyle krzyku o to, co nie trzeba, a na to niema kto uwagi zwrócić ludowi, aby byle jakiej bazgraniny z niemieckim podpisem nie kupował. Sposobność do pouczenia ludzi w tej mierze mają n. p. ks. wikariusze, chodząc po kołędzie. Znałem jednego, co takiego towaru dosyć w ogniu kazał powrzucać, a sprowa-

dziwszy dosyć ładne obrazy — po 30 ct. za sztukę — sprzedawał je, rugując szwabską babraniem.

Jeszcze większy brak daje się widzieć w chatach ludowych obrazów historycznych. Czyby je lud kupował, nie wiem; ale to pewna, że trudno o takowe. Lud to kupuje, co mu kramarz w odpust przyniesie — ponieważ ten obrazów takich nie sprzedaje, to gdzie chłop może je nabyć?

Kiedy zrobiono obitkę z sławnego obrazu Matejki: „Kościuszkę po bitwie Racławickiej“ i pewien z proboszczów sprowadził 50 sztuk, a jeden z tych obrazków zawiesił na bramie kościoła, objaśniając jego znaczenie, to w lot ludzie rozchwyli.

Leby na tem sprawa narodowa zyskała, gdyby w domu na ścianie wisiał obraz takiej królowej Jadwigi, Sobieskiego, Kościuszki, Poniatowskiego i innych. Dzieci od małości jużby były oszajdzone pokroć z historją naszych sławnych bohaterów i pragnęłyby jaknajwięcej dowiedzieć się o ich życiu.

Znaczenie obrazów treści podobnej znają dobrze moskale — toć w kilku chatach chłopskich w Królestwie Polskiem spotykałem Skobeliewów, Hurków.

Z radością zaznaczyć wypada, że w roku setnej rocznicy Kościuszkowego powstania tysiące rozrzuconych portretów chłopskiego hetmana, na którego spoglądając, tysiące się dowiedzą, kto on był i co pragnął dla ludu polskiego działać, a poznawszy Jego czyny, pokochają tembardziej drogą Ojczyznę, która takiego bohatera wydała. Jakób Bojko.

Towarzystwo Rybackie w Wilnie.

Dzięki inicjatywie D-ra medycyny Cezarego Staniewicza, zapoczątkowane w roku 1901 i zorganizowane jako oddział Cesarzowskiego Rosyjskiego Towarzystwa hodowli ryb i rybołówstwa, znajduje się jeszcze w stanie zaczątkowym, z którego wyjść będzie mogło, jak zresztą wszystkie powstające u nas towarzystwa, na drogę właściwego rozwoju dopiero po ustaleniu się w kraju normalnych warunków, po zdobyciu samorządu i wprowadzeniu na Litwie prawidłowej gospodarki we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

Z nadesłanego nam łaskawie sprawozdania z działalności Towarzystwa za rok 1906 dowiadujemy się, że d. 21 lutego 1901 r. odbyło się pierwsze ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa, które wybrało zarząd i przesłało w osobie D-ra Staniewicza i w tymże roku Towarzystwo wystarało się o pozwolenie objęcia w swe zawiadywanie stawów wileńskich, znajdujących się w ogrodach po-misjonarskich, w celu zaprowadzenia w nich sztucznej hodowli ryb i zaznajomienia z nią szerszej publiczności. W następnym 1902 r. Towarzystwo nasze wzięło udział w międzynarodowej wystawie rybackiej w Petersburgu, na której prezes D-r Staniewicz wygłosił odczyt o konieczności naukowego zbadania jezior, stawów i rzek na Litwie i naglącej potrzebie ochrony ryb i zaprowadzenia prawidłowego gospodarstwa rybnego w naszym kraju; w tym celu w r. 1903 zarząd wygotował odpowiedni memoriał i rozesłał go wiadom miejscowym i centralnym. Na skutek tego memoriału w r. 1904 wysłana została do gub. wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej ekspedycja naukowa, złożona z sześciu uczonych, pod kierunkiem profesora uniwersytetu moskiewskiego Zografa. Rezultatów jednak tej ekspedycji nie wydrukowano dotąd, jak powiada sprawozdanie, dla braku potrzebnych na to funduszy.

Dalej sprawozdanie zaznacza, że projekt ogólnego statutu rybołówstwa w Rosji, opracowywany od r. 1882 w ministerjum dóbr państwa, w r. 1903 był zupełnie już gotów; pozostawało tylko podać go do przejrzania Radzie państwa, a potem do najwyższego zatwierdzenia; ale wypadki lat ostatnich stanęły temu na przeszkodzie i dopiero na początku r. b. został przesłany i przedstawiony radzie ministrów dla przesłania go do drugiej Dumy państwowej.

W zakończeniu szanowny prezes wyraża przekonanie, które w zupełności podzielamy, że drogą biurokratyczną przy teraźniejszych niernormalnych warunkach niepodobna nie zrobić dla postępu piscykultury w kraju; tylko bowiem samorząd zupełny może skutecznie skierować na nowe i odpowiednie tory gospodarstwo wodne wogóle, a rybne w szczególności,—tylko ludzie swoi, oby-

tele miejscowi z wyborów, gdy wzmą w swe ręce sprawy gospodarskie w powiatach, będą w stanie zaprowadzić ład i porządek w tej gałęzi gospodarstwa krajowego.

W d. 1 stycznia 1907 r. Wileńskie Towarzystwo Rybackie liczyło członków honorowych 14, dożywnych 6-ciu, rzeczywistych 99 i korespondentów 6-ciu, razem 125. Prawie połowa członków rzeczywistych nie wniosła dotąd rocznych składek w ilości 3 rb. za r. 1906, a niektórzy nawet i za 1905 i 1904. Jak to po naszymu...

Dalej następuje wykaz stanu kasy Towarzystwa więcej niż skromnej i preliminarz przychodu i wydatków na rok 1907 w sumie 310 rb. i remanentu, pozostałego z r. 1906 w ilości 618 rubli.

Wreszcie kończy sprawozdanie kilka luźnych artykułków: O istnieniu na Litwie t. zw. prawie wstępu do jezior, przystępującemu nietylko jednostkom ekonomicznym, których ziemia bezpośrednio dotyka brzegów jeziora, lecz i tym, których posiadłość położona jest w sąsiedztwie dalszem, a nieraz i w bardzo znacznej odległości, co uniemożliwia wszelkie gospodarstwo nakładowe, obliczone na podniesienie wydajności jezior na przyszłość. Zwłaszcza od czasu, gdy wydane zostały ukazy grudniowe, ustala wszelka możność uregulowania prawa wstępu, które powinno być albo całkiem zniesione, albo ulepszony ściślejszą reglamentacją ustawodawczej. W roku 1904 Towarzystwo wileńskie zebrało materiał statystyczny co do jezior obciążonych prawem wstępu. Następnie w sprawozdaniu o rybnym rynku w Wilnie za rok 1906 autor na podstawie notowań, dokonanych przez p. St. Romanowskiego, oblicza ilość rozmaitej ryby dostarczonej na rynek wileński w 1-ej połowie r. 1906 i konstatuje, że w porównaniu z rokiem poprzednim przywieziono do Wilna ryby o 1000 pudów więcej, wśród której 15% przypada na rybę zupełnie drobną.

Z tego powodu Towarzystwo wniosło podanie, prosząc Zarząd miasta o wydanie obowiązujących przepisów co do minimalnego rozmiaru ryb, wystawionych na sprzedaż. Dalej artykuł p. Rybaka „O zaniedbanej u nas kulturze ryb w sadzawkach“. Z kolei „Przemysł perłowy w nowym świecie i postęp w kwestji sztucznej wytwarzania pereł“ Czesława Chmielewskiego z Poniewieża. Następnie tłumaczonej z rosyjskiego ciekawy referat p. Pawła Matulanisa „O wystawie rolniczej i przemysłowej w Finlandji, w m. Kuopio 1906 roku“, na którą p. Matulanis był delegowany przez wileńskie towarzystwo w celu zbadania gospodarki rybnej w tym kraju tysiąc jezior.

Finlandja kulturą swą pod tym jak i innemi względami przoduje całej Rosji i wszystkim krajom tego państwa, posiada bowiem samorząd i prawo własne, które nie paraliżowane przez biurokrację rosyjską, daje społeczeństwu możność troszczyć się samemu o swe potrzeby i odpowiednio je zaspakajać. Posiada ona szkołę z praktycznymi rybackimi kursami i stacją doświadczalną; w tej szkole zmieniające się pokolenia wychowawców własnymi rękami wykonują prace przy rozmnażaniu i hodowaniu różnych gatunków ryb, na nadto gazetę rybacką, wychodzącą w obu językach krajowych, szwedzkim i fińskim i muzeum rybackie. W roku przeciętnym poławia się w Finlandji 10 milionów kilogram, z czego 7 mil. wywozi się zagranicę, a 3 miliony wystarcza miejscowej ludności, żywiącej się przeważnie rybą słodkowodną.

D. 6 (19) kwietnia r. b. odbyło się ostatnie ogólne zebranie Wileńskiego Towarzystwa Rybackiego, na którym między innymi członek honorowy, p. Michał Prószyński, ofiarował 100 rb. na urządzenie w Poniewieżu stacji doświadczalnej.

Widzimy z tego krótkiego przeglądu, że jest u nas grono ludzi dobrej woli, poświęcających swój czas i pracę podniesieniu tej gałęzi gospodarstwa krajowego. Robi ono z swojej strony wszystko, co może, ale nie znajduje należnego poparcia w sferach ziemiankich. A przecie te sfery, posiadające w granicach swych posiadłości nieraz duże przestrzenie wodne, nie przynoszące prawie żadnego dochodu, już dla samego dobrze zrozumianego interesu własnego powinnyby chętnie garnąć się do powiększenia składu członków Towarzystwa rybackiego, by drogą zrzeszonego współdziałania doprowadzić gospodarstwo rybne u nas do stopnia możliwej doskonałości i mieć z niego takie zyski, jakie umie wyciągnąć z swych wód pracowita Finlandja. Adam Karpowicz.

Nie wydrzeciel!

Myśmy prawie wrośli w ziemię Od lemieszka do palasza! Wszystko szczęście, wszystko brzoń! To ta polska ziemia nasza! Ona matka od zarania, Ona zbroją przez stulecie! I dziś tego ukochania Nawet z życiem nie wydrzeciel!

Myśmy wszyscy z Piasta sochy Szli tą ziemią krwią i potem! Nam te skiby, szare prochy Ponad zorze, tkane złotem! Nam w tych prochach: chleb... dziecię! Przeszle... przysze... starzec... I tych prochów z naszej ręki Po wiek wieków nie wydrzeciel!

Nam w tych prochach... wszystkie cnota! Wszystkie barwy, wszystkie tony! Stary hetman się odmiecha... Zygmunto wie biją dzwony! Kościuszkowska świtka biała... Książek-janak na dzianecie! Blaski... chmury... bole... chwala! Nie wydrzeciel! nie wydrzeciel!

Nam w tych prochach... dziańców kocha! I mogiła przy mogile! I sto tęczy z dni wolności! I lez tyle, i lez tyle! Dąbrowskiego gra pobudka... Kona czwartak przy bagnecie... I powstańca cicha grada... Nie wydrzeciel! nie wydrzeciel!

Nie wydrzeciel z serc i dłoń! Jak ta ziemia wszsz i długal! Póki jeden pacierz dzwoni! Póki jeden chłop u pługa! Póki jedna polska matka! Póki jedno polskie dziecię! Bronić będziemy do ostatka... Nie wydrzeciel! nie wydrzeciel!

Kaz. Laskowski.

NA STRONIE.

U stóp kapliczki.

Maj, cudny maj! Sroć przednie rozpostarte kwiecień! Stęgo kobierca, pieśni płyną. Ożywcze słońce bije całą potęgą swoją jasności promienie, a rozpięwana czereda kapie się w tym wspaniałym potoku. W pobliższej dąbrowie otoczona płazami brzoza, zębem starości wodną w ziemię, smutna i poważna, stoi kapliczka. Na szczycie jej godło megi Chrystusa. Na prawem godła ramieniu usiadł święty.

Z pierzi jego płyną kaskadą niepręwaną przednie trele. I dzwoni hymn tak cudny, tak piękny, jakby z zaczarowanej harfy, której struny poruszają leciuchne zeńdry. I płynie pieśń, i płynie woń, do stóp Stwórcy.

Wtem zamaryły tony, urwały się w najpiękniejszym akordzie, a zdrzwona czereda pierzcha, kryją się pod listki kwiatki.

— Kto was stworzył? pytają brylantową rosą pokryte trawki. — Kto ten smiatek? wtórują barde różnobarwne bratki.

— Kto, kto? wychylając główki i wionąc odurzającym zapachem szepcą skromne fiołki.

I szepł się wzmógł, i szedł po przednie usłanym kobiercu... — Drogie dziecię, daleko jeszcze kapliczka?

— Już, już, dziaduniu, szepnęło pachołe.

Zbliżył się starzec, drzącymi rękami dotykał zimnych murów i szeptał: — Tak, te same mury, z biały ogry ziemi Litewskiej, ojczyste. Czeredniesz jak tu byłem, Jozefo na rękach przyciskał, tutaj skonał na naszych rękach. Iżli boleści, płynąca z oczu, skrapiały w kochaną męczenną twarz na życie wieczne.

Ukiąkl, — a wzięwszy dziecię na rękę rzekł uroczyscie. — Jaku, gdzie twoja ojczyzna? — Tutaj, dziaduniu, odrzekło chłopię. — A jak ją nazwasz? — Polska, dziaduniu.

— A jak kochasz swoją ziemię? — Zamiast odpowiedzi, dwoje dziecięcych ramion objęło starca szyję, a taląg drobny ciałko do piersi dziada począł szepcać: — twarz gorącemi pocałunkami, szepcał w naciekim: „tak, tak.“

I Anioł ciszy i miłości ogarnął Aniołami skrzydłami te dwie dusze, złączył w wspólną miłość dla matki nieszczęśliwej. — I znowu zaśpiewała ptaszyna Boska, osmielona czereda zawtórowała.

I popłynął hymn przed Tron Stwórcy. Wł. Gutowski.

WSPOMNIENIE KOWNA.

Nad Wilji brzegiem ogień Znicza płonie, Kędy snem legło dzisiaj Kowno stare I blaski święte modre Wilji tonie

Tulą do siebie... I tak od wieków: dziewecz ognia straszą A bracia granic, spokoju i cześci; Choć nęca zdala ją krzyżackie wieże, Za cudzem tęskni wzbrania srom niewieści.

Wilji falom tylko uścisk złoty I niebu Litwy promień czystej duszy Oddaje ona...

Tęskny szum borów czasami porusza Coś tam w jej sercu—wnot ogień kapłanki Dokoła nowym blaskiem zora zaplonie

I znow oszłocą modre Wilji tonie Postać uroczej, samotnej poganki... Dzisiaj nad Wilją już góra Zniczowa

Nie świeci blaskiem cnot prastarej Litwy I chyba tylko jej łono przechowa Z tej przedwiekowej z falami gontwy

Wspomnienie, w prochu i pyłe Dzisiaj się tarza — w zdeptanej mogile. Stefan Okulicz.